



Sztuka
jezuitów

Historia

- 4 Sztuka jezuitów - fotoreportaż
Przemysław Wysogład SJ

Malarstwo

- 12 Święta Przestrzeń
Przemysław Wysogład SJ
- 16 Pasja życia zakonnego
Rafał Strzebrakowski SJ
- 20 Michał Anioł XXI wieku
Eryk Gumulak SJ

Literatura

- 26 Literaci Towarzystwa
Eryk Gumulak SJ
- 29 Smakuje mi dzień dzisiejszy
Mateusz Ignacik SJ

Muzyka

- 36 Moje granie i śpiewanie Bogu
Stanisław Ziemiański SJ

Varia

- 42 Na styku kultur
Julia Krajcarz
- 48 Komiks. Forma i treść.
Przemysław Wysogład SJ



20 Michał Anioł XXI wieku

Eryk Gumulak SJ



29 Smakuje mi dzień dzisiejszy

Z Wacławem Oszajcą
rozmawia Mateusz
Ignacik SJ



48 Komiks. Forma i treść

Przemysław Wysogład SJ

Jezuici - Nasze Wiadomości, ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków, email: naszewiadomosci@jezuici.pl;
Red. nacz.: Eryk Gumulak SJ, **zast. red. nacz.** Przemysław Wysogład SJ, **red. tech.:** Eryk Gumulak SJ, **red. art.:** Przemysław Wysogład SJ, **redakcja:** Paweł Błoński SJ, Grzegorz Kisiel SJ, Jakub Niedzielski SJ, Rafał Strzebrakowski SJ, Wojciech Werhun SJ, **korekta:** Małgorzata Zajac, Grażyna Berger; **kurator:** Stanisław Jopek SJ; nakład: 2500 egz.; na okładce: fasada kościoła Piotra i Pawła w Krakowie, fot. Jakub Niedzielski SJ;

edytorial jezuici



Kiedy zdecydowałem się wstąpić do Towarzystwa Jezusowego, wielu ludzi pytało mnie, dlaczego wybrałem jezuitów. Nigdy nie umiałem wprost odpowiedzieć na to i chyba do tej pory nie potrafię podać ostatecznego powodu mojej decyzji. Chrystus sam nas powołuje, a powołania te są różne, ale także i konkretne. Oprócz delikatnego powiewu w sercu młodego człowieka, Jezus zachęca poprzez ludzkie pragnienia. Jezuici zawsze imponowali mi swoją wszechstronnością. Główną misję – *pomoc duszom* – rozlewają niemal na wszystkie dziedziny życia człowieka. Począwszy od sprawowania Eucharystii, spowiedź, kierownictwo duchowe, poprzez wychowanie młodych ludzi, edukację, pomoc chorym, misje, aż po takie dziedziny jak literatura i sztuka.

W tym numerze przedstawimy Państwu wpływ jezuitów na ten ostani apekt z naciskiem na Polskę: od historycznego zarysu działalności artystycznej, uwzglęniając wybitnych naszych literatów, skończywszy na opisie dorobku współczesnych twórców.

Godne uwagi jest prężnie rozwijające się Stowarzyszenie Sztuki Sakralnej *Ecclesia*, prowadzone przez o. Zygfryda Kota SJ. Główną misją stowarzyszenia jest służenie Bogu poprzez sztukę.

Warto także zapoznać się z życiem i twórczością takich osób jak: w muzyce sakralnej – o. Stanisław Ziemiański SJ, w poezji – o. Wacław Oszajca SJ, w malarstwie – br. Bronisław Podsiadły SJ, a także słynny o. Ivan Marko Rupnik SJ – twórca m. in. wspaniałej mozaiki w papieskiej w kaplicy Redemptoris Mater w Watykanie.

Nowością jest niewątpliwie zaangażowanie Przemysława Wysogłada SJ w twórczość komiksową. W swoich pracach pokazuje on świętych okiem współczesności, bez idealistycznych retuszy, a raczej skupiając się na rzeczywistym ukazaniu osoby świętego. W swoim artykule opowie nam jak można ewangelizować przy pomocy ołówka.

Życzę Państwu ciekawej lektury!

Eng. Gumulak S.J.



Sztuka jezuitów



Sztuka propagandowa - tak najkrócej i chyba najtrafniej można określić wynik starania pierwszych jezuitów, by stworzyć nową sztukę, która byłaby orężem kontrreformacji, a którą to później określono jako barok jezuicki. Budowę rzymskiego kościoła Il Gesu (Najświętszego Imienia Jezus) uznaje się za początek baroku w ogóle - jego forma oprócz tego, że trafnie odpowiadała na wezwania soboru trydenckiego, była też twórczą syntezą renesansu zarówno z jego bryłą, jak i dekoracją. Reforma Kościoła zaproponowana przez sobór zakładała, że sztuka religijna ma reprezentować Kościół triumfujący - ma pokazywać wiernym jego potęgę poprzez monumentalną architekturę, bogactwo wystroju wnętrz, jak również pełne emocji nabożeństwa. Przestronne wnętrza, zwarta bryła, plan podłużny, operowanie światłocieniem tak, by cała uwaga skierowana była na ołtarz i na odprawiającego Mszę księdza - to charakterystyczne elementy architektury jezuitów.

po lewej:

Pieter Paul Rubens,

Cuda św. Franciszka Ksawerego
na poprzedniej stronie:

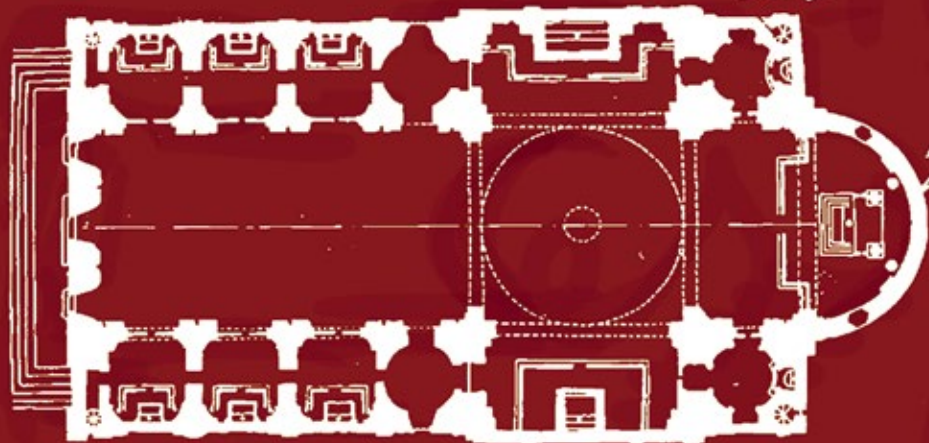
Galeria autorstwa Andrea Pozzo SJ,
jezuity artysty i teoretyka sztuki



6 S. IGNAZIO DI LOIOLA
Fondatore della Compagnia di Gesù
Modello del Gesù



Rzymski kościół **Il Gesu** (powyżej)
stał się wzorem dla wielu innych w Europie.
Obok: **figura św. Ignacego** w tym kościele,
na sąsiedniej stronie u góry: jego **plan**,
poniżej: **krakowski kościół św. Piotra i Pawła**





Kościół św. Mikołaja na Malej Stranie w Pradze

- jeden z wielu przykładów powielania modelu Il Gesu w całej Europie.



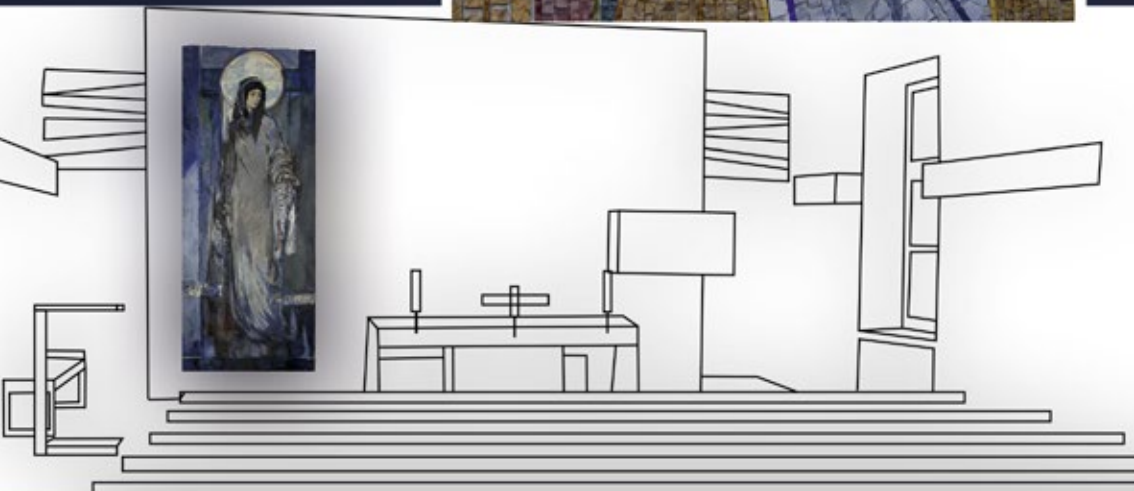
Stanislaus Kofler



**Krakowska Bazylika
Najświętszego Serca Pana Jezusa**
pełna jest dzieł, które są owocem
troski wiernych z całego kraju
o stworzenie sanktuarium
narodowego. Są wśród nich
mozaiki brata Wojciecha Pieczonki SJ
(po prawej)
i rzeźby takich znanych twórców
jak Ksawery Dunikowski
czy Karol Hukan. Bryłę kościoła
zaprojektował Franciszek Mączyński.



Sztuka jezuitów to nie tylko barok. Również w XX wieku jezuita byli pionierami w promowaniu nowych prądów w sztuce. Przykładem może być awangardowa **kaplica Kolegium w Krakowie** (poniżej), czy mozaiki Ivana Rupnika, które zdobią kościoły m.in. w Lourdes i w Fatimie (obok).





Jedno z najciekawszych dzieł tworzonych dla jezuitów w ostatnich latach:
Drzwi Anielskie w warszawskim kościele Matki Bożej Łaskawej.
Ich autorem jest znany na świecie rzeźbiarz Igor Mitoraj.

Święta przestrzeń

Przemysław Wysogład SJ



ECCLESIA – KRAKOWSKIE STOWARZYSZENIE ARTYSTÓW SZTUKI SAKRALNEJ

Święty Augustyn w słynnych *Wyznaniach* pisze: „późno cię umiłowalem, piękności tak odwieczna i tak nowa, późno cię umiłowalem”. Dlaczego jeden z ojców Kościoła nie nazywa Boga miłosiernym, dobrym czy sprawiedliwym, ale właśnie Pięknem? Piękno to coś więcej, niż tylko coś, co jest ładne. Piękno to doświadczenie, które wznosi nas ku górze, które koi ból, napełnia człowieka pokojem. Piękno to doświadczenie Boga. Dlatego też artyści, czy też może raczej twórcy, bo myślę, że o tym, czy ktoś zasłużył na miano artysty odpowie historia, mimo że w XX wieku ich rolą przestało być tworzenie rzeczy ładnych (co teraz należy do designerów), są zobowiązani do tworzenia dzieł, które będą zbliżały człowieka – odbiorcę dzieł sztuki – do Boga.

Pracownia malarska
Ecclesii, fot. Przemysław
Wysogład SJ, Kraków
2011





Działalność stowarzyszenia to także praca z dziećmi,
fot. Marzena Frolow,
Kraków
2010

Na to wezwanie odpowiada Chrześcijańskie Stowarzyszenie Twórców Sztuki Sakralnej *Ecclesia* – organizacja skupiająca zarówno artystów (malarzy, rzeźbiarzy, grafików, konserwatorów, architektów, muzyków, aktorów, a także specjalistów w takich skomplikowanych dziedzinach jak np. haft liturgiczny...), jak i historyków i teoretyków sztuki, pracowników naukowych, pedagogów oraz wiele innych osób.

Stowarzyszenie zarejestrowano w roku 1999, jednak nieformalna grupa osób o odpowiedniej wrażliwości artystycznej, którym bliska jest misja ewangelizacji poprzez sztukę w szerokim tego słowa znaczeniu oraz wspólna praca na rzecz rozwoju kultury i sztuki chrześcijańskiej, powstała znacznie wcześniej wokół o. Zygryda Kota, jezuitę z Krakowa. Wpatrzeni w Ewangelię chcą odkrywać Boga poprzez sztukę.

Popularne kursy pisania (czy też malowania) ikon zapoczątkował o. Zygfryd kilkanaście lat temu we Wrocławiu w centrum edukacyjno-wychowawczym Dom Spotkań im. Angelusa Silesiusa. Zajęcia w Studium Ikonopisania św. Łukasza (który według tradycji jest pierwszym malarzem chrześcijańskim i twórcą Ikony Najświętszej Maryi Panny Hodigitrii), trwające zwykle przez trzy weekendy, o różnej tematyce (dostosowanej do stopnia trudności), tak naprawdę są dla uczestników rekolekcjami. To nie tylko forma uczenia się sztuki malarstwa bizantyńskiego, ale przede wszystkim forma duchowego poznania i doświadczenia świata ikon. Nie chodzi tu bowiem tylko o nabranie warsztatowych umiejętności, ale o dotknięcie transcendencji w tradycji trwającej nieprzerwanie przeszło 1500 lat poprzez stanięcie w obliczu Boskości, a ostatecznie przez naukę pokory, bo inaczej niż w malarstwie, które zrodziło się na Zachodzie, ikonopisarz pozostaje anonimowy, w cieniu, musi zrezygnować z radosnej twórczości na rzecz cierpliwej pracy. Jednocześnie o. Kot podkreśla, że nie chodzi

tu o edukowanie odtwórców, ale o uczenie twórców dawnego kunsztu malowania ikon.

Na czym jednak polega fenomen popularności ikony, która wydawałaby się czymś bardzo skostniałym na przestrzeni tylu wieków? Ikona to swego rodzaju sakrament, to pośrednik naszych modlitw, uświęcony pracą ikonopisarza. To prawdziwa święta przestrzeń.

Twórcy związani z *Ecclesia* włączają się w ten wielki nurt sztuki chrześcijańskiej z całą jej różnorodnością: piszą ikony, tworzą mozaiki, projektują witraże, a także sprzęty i ubiory liturgiczne – a więc przedmioty, które ściśle kojarzą się ze sztuką Kościoła na przestrzeni całej jego historii, ale także zajmują się działalnością wychowawczą dzieci i młodzieży, a także osób niepełnosprawnych. Na warsztatach artystycznych wychowankowie poznają historię zbawienia poprzez tworzenie dzieł plastycznych w różnych technikach.

Ecclesia to nie tylko sztuka, a więc wspólna misja, ale przede wszystkim wspólnota. Jej członkowie spotykają się na Mszach świętych i przy wspólnym stole. Raz w roku wyjeżdżają z całymi rodzinami na wakacyjny plener, gdzie dzielą się swoimi doświadczeniami życiowymi, duchowymi i artystycznymi. Duchowa opieka Mistrza nad członkami stowarzyszenia przenika po kolei wszystkie warstwy ich życia.

Sam o. Kot zaznacza, że jako dzieło związane z jezuitami, działalność *Ecclesii* nastawiona jest na dążenie do większej chwały Bożej – a to znaczy, że sztuka ma tę Chwałę podkreślać, wyrażać.

Studium ikonopisania,
fot. Przemysław Wy-
sogład SJ, Kraków
2011





O. Zygfryd Kot SJ
podczas kursu ikonopisarstwa,
fot. Marzena Frolow,
Tyniec 2010

Jan Paweł II w *Liście do artystów* podkreśla szczególną ich bliskość z Bogiem z uwagi na radość stwarzania – Stwórca jest prawzorem każdego, kto coś tworzy. Także dokumenty ostatniego Soboru, na które bezpośrednio powołuje się Ojciec Święty, podają: „wszyscy zaś artyści, którzy kierując się swoim natchnieniem twórczym, chcą służyć Chwale Bożej w Kościele świętym, niech zawsze pamiętają, że chodzi tu o pewien rodzaj sakramentalnego naśladowania Boga Stworzyciela, o dzieła przeznaczone do kultu katolickiego, do zbudowania pobożności i pouczenia wiernych”. Papież podkreśla szczególną więź, jaka łączy twórcę ze swym dziełem – jako, że Pismo Święte mówi, że Bóg stworzył mężczyznę i kobietę na swój obraz. Powołanie artysty jest więc czymś szczególnym. Kościół potrzebuje sztuki. Ale myślę, że nie tylko w sensie dzieł, ale przede wszystkim ludzi: malarzy, rzeźbiarzy, architektów gotowych odsłaniać przed innymi blask Królestwa Bożego. ■

Pasja życia **zakonnego**

Rafał Strzebrakowski SJ



BRAT BRONISŁAW PODSIADŁY SJ – ŻYCIE I TWORCZOŚĆ

Wiele jest pasji, które wypełniają nieliczne wolne chwile w życiu jezuity. Spotyka się wśród nich te zupełnie zwyczajne, takie jak czytanie książek czy też uczenie się języków obcych, ale prawdziwe zainteresowanie budzą zawsze te, które są na swój sposób nietypowe czy też wymagają dodatkowych umiejętności. Do tej kategorii można bez wątplenia zaliczyć komponowanie muzyki, obserwowanie gwiazd przez teleskop, zbieranie pisanek, czy też malowanie obrazów. Do przedstawicieli owej nieprzeciętnej grupy o zdolnościach artystycznych (malarskich) należy na pewno brat Bronisław Podsiadły, mieszkający dziś i tworzący w Warszawie, w Kolegium Jezuitów przy ulicy Rakowieckiej.

Brat Bronisław mówi, że od samego dzieciństwa spędzonego w Sieradzu chciał być malarzem i zakonnikiem, że te dwa powołania prowadziły go przez młode życie, by w końcu doprowadzić go do decyzji o wstąpieniu do zakonu. Otoczony przez dobrych ludzi, spośród których wzorem dla niego był utalentowany plastycznie brat Tadeusz, dojrzał do tego wyboru wśród wielu innych zajęć. Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczął naukę w Liceum Plastycznym w Krakowie, gdzie pod kierunkiem profesorów rozwijał swój talent. Ukończywszy szkołę postanowił poświęcić swoje życie służbie Bogu w zakonie jezuitów, który cieszył się w środowisku krakowskim bardzo pozytywną reputacją. Bramę nowicjatu w Starej Wsi przekroczył jako kandydat na kapłana, ale problemy ze słuchem uniemożliwiły mu dalszą formację w tym kierunku. To jednak nie spowodowało rozbicia pragnień, które żywił dotychczas, przeciwnie: pozostał w Towarzystwie Jezusowym jako brat zakonny. Zapragnął pomagać ludziom wyrażając się nie tyle słowem, co obrazem. Bardzo szybko dał się poznać przełożonym jako osoba utalentowana artystycznie. Przygotowanie świątecznych dekoracji czy szopek bożonarodzeniowych nie stanowiło dla niego żadnego problemu. Z czasem jego talent stawał się coraz wyraźniejszy i zaczął być powszechnie doceniany.

Kluczowym momentem, w którym zadecydowały się jego losy jako artysty – malarza, był pobyt w Rzymie, który rozpoczął się w roku 1966. Jego misją była pozornie skromna funkcja sekretarza w Kurii Generalnej. Obok codziennej pracy brat Bronisław malował portrety.

Br. Bronisław Podsiadły SJ
w swojej pracowni,
fot. archiwum Sanktuarium
św. Andrzeja Boboli
w Warszawie

Br. Bronisław Podsiadły SJ,
Jan Paweł II,
fot. Maciej Tylewski,
Szczecin



Zaczął od portretu samego Przełożonego Generalnego Zakonu, ojca Pedro Arrupe. Z czasem podejmował się malowania kolejnych portretów, które robiły wrażenie na mieszkających w Wiecznym Mieście jezuitach. Zachęcony przez jednego z nich poprosił ojca Generała o pozwolenie na studia plastyczne.

Takie pozwolenie otrzymał. Odtąd pogłębiał swoje zdolności, mając na uwadze cel, dla którego tak wielki talent otrzymał od Boga. Nie zapomniał, że w jego malarstwie nie chodzi bynajmniej o to, aby się wykazać i zdobyć popularność, ale aby umożliwić ludziom kontemplację tego co wieczne i co skłania do stawania się lepszym. Liczne jego obrazy przedstawiają przede wszystkim Jezusa Miłosiernego oraz Matkę Bożą, jak również świętych na tle pięknych pejzaży. To właśnie te postaci stanowią treść malarstwa brata Bronisława i to te konkretne osoby prowadzące nas po drogach życia, dzięki jego wytrwałej pracy, stają się obecne poprzez ich wyobrażenia w wielu miejscach świata, między innymi w Rosji, Grecji, we Włoszech, a także w wielu kościołach w Polsce.

Można zatem powiedzieć, że malarstwo nie jest dla brata Bronisława jedynie pasją wypełniającą przysłowiową „chwilę oddechu” pomiędzy innymi zajęciami. To jego styl życia. Brat jest profesjonalistą w tym, co robi, a gdyby ktoś potrzebował dowodu, można to poświadczyć odpowiednimi dyplomami. Wiemy jednak wszyscy, że dyplomy nawet najlepszych uczelni rzadko kiedy robią na nas tak wielkie wrażenie, jak zobaczenie dzieła na własne oczy. Trzeba zaś przyznać, że twórczość brata Podsiadłego znalazła sobie stałe miejsce w wielu jezuickich ko-

Br. Bronisław Podsiadły SJ,
Św. Stanisław Kostka,
fot. Mateusz Basiejko SJ,
Gdynia 2011



ciolach, zwłaszcza na terenie Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego w Polsce.

Nowicjusz przyjeżdżający do Gdyni, aby rozpocząć pierwszy etap formacji zakonnej, wchodząc do parafialnego kościoła jezuitów, jest witany przez świętego Stanisława Kostkę oraz Matkę Bożą, którzy przedstawieni są w przepięknej scenie objawienia danego Stanisławowi. Objawienie to ukazuje Maryję składającą małego Jezusa w ramiona świętego. Obraz jest ogromny i nadzwyczaj wymowny, zważywszy na to, że to właśnie święty Stanisław Kostka jest szczególnym patronem nowicjuszy jezuickich. Od chwili pierwszego spojrzenia na obraz brata Podsiadłego towarzyszy on wszystkim kandydatom uczącym się

wdzięcznej sztuki modlitwy oraz życia zakonnego, przypominając o tym, że i ich powołaniem jest wzięcie małego Zbawiciela w ramiona i niesienie Go drugiemu człowiekowi.

Podobnie kościoły jezuickie w Jastrzębiej Górze, w Szczecinie czy też w Warszawie stanowią istną galerię sztuki obrazów brata Bronisława. Wspomniany wcześniej nowicjusz, kandydat na kapłana, gdy złożył swoje pierwsze śluby zakonne w Towarzystwie Jezusowym, rozpoczęła studia filozoficzne w Krakowie. Od tej chwili może ze znacznie większą swobodą przemieszczać się pomiędzy placówkami jezuickimi i podróżując, co rusz napotyka obrazy brata Podsiadłego. Są one na tyle charakterystyczne, że bardzo łatwo jest je rozpoznać wśród dzieł innych autorów. W scholastyku rodzi się wtedy poczucie dumy i zarazem podziwu, że tak prosty i pozornie zwyczajny brat zakonny może mieć w swoim dorobku tyle dzieł. Chociaż nie zna go osobiście, pozna je historię pisaną pędzlem, która będzie trwałym wyrazem powołania do tworzenia piękna.

Brat Bronisław Podsiadły może być wzorem dla każdego człowieka poszukującego prawdziwej pasji w życiu. Chociaż został obdarzony przez Boga niepospolitym talentem, w jego działalności artystycznej nie brakuje również ciężkiej, wytrwałej pracy. Przede wszystkim jednak wydaje się, że to pragnienie tworzenia „na większą Chwałę Bożą”, jak mówi jezuickie zawołanie, stanowi podstawowy składnik nadający prawdziwy smak twórczemu i pełnemu pasji życiu. ■

Br. Bronisław Podsiadły SJ,
Św. Andrzej Bobola,
fot. Maciej Tylewski,
Szczecin



Br. Bronisław Podsiadły SJ,
Św. Ignacy Loyola,
fot. archiwum Sanktuarium
św. Andrzeja Boboli
w Warszawie



Michał Anioł XXI wieku

Opracował: Eryk Gumulak SJ



IVAN MARKO RUPNIK – MOZAIKA MONUMENTALNA

Ivan Marko Rupnik. Jeden z najsłynniejszych współczesnych artystów jezuitkich na świecie. Urodził się w roku 1954 w miejscowości Zadlog w Słoweni. Do Towarzystwa Jezusowego wstąpił w roku 1973. Teologię studiował na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim. W Rzymie ukończył także Akademię Sztuk Pięknych. Święcenia kapłańskie przyjął w roku 1985. Na Wydziale Misjologii Gregorjany uzyskał doktorat pod kierunkiem o. Tomasa Spidlika SJ.

W roku 1991 został dyrektorem Centrum Aletti – ośrodka dialogu przedstawicieli Wschodu i Zachodu przy Papieskim Instytucie Orientale. Jest również wykładowcą na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim oraz Papieskim Instytucie Liturgicznym św. Anzelma w Rzymie, a od roku 1999 konsultorem Papieskiej Rady ds. Kultury.

Razem z artystami z Atelier Sztuki Centrum Aletti wykonał mozaiki m.in. w papieskiej kaplicy Redemptoris Mater w Watykanie i w krypcie nowego kościoła w San Giovanni Rotondo (imponujące dzieło wykonane w latach 2008-2009 zostało poświęcone przez Benedykta XVI podczas wizyty apostolskiej w sanktuarium św. Ojca Pio w dniu 21 czerwca 2009 r.).

Ivan Marko Rupnik SJ
w pracowni,
fot. archiwum
Centro Aletti

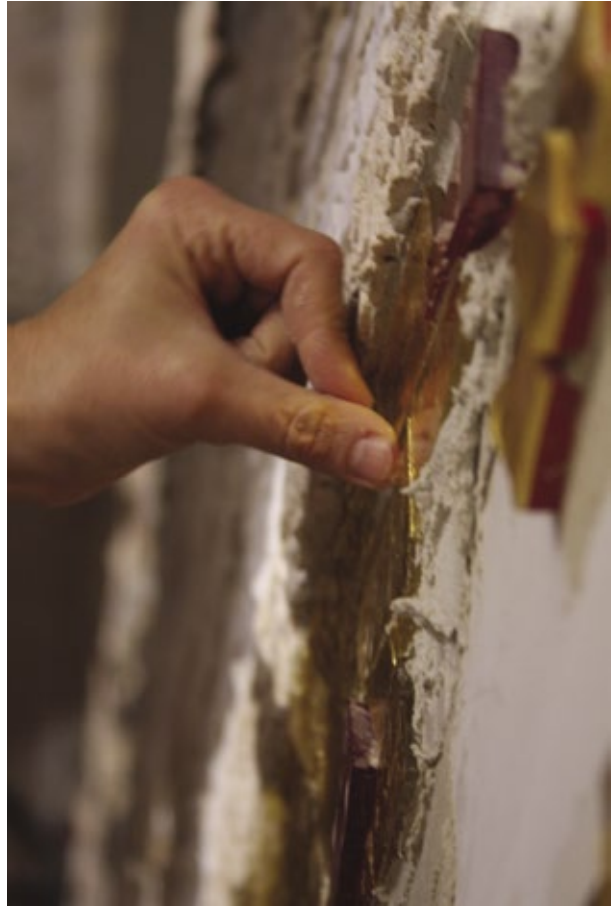


Artyści współpracujący
z Ivanem Rupnikiem
przy tworzeniu mozaik
w San Giovanni Rotondo



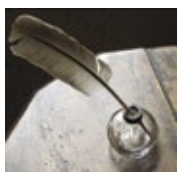


Proces powstawania mozaik
nawiązuje do techniki
stosowanej w sztuce religijnej
od setek lat.



Literaci Towarzystwa

Eryk Gumulak SJ



O NAJWYBITNIEJSZYCH LITERATACH JEZUICKICH

„Polacy nie gęsi i swój język mają” – trzeba nam często przypominać te słowa Mikołaja Reja, zwłaszcza teraz, kiedy to niemal od przedszkola uczy się maluchów języków obcych. Szczególnie popularny jest angielski, a że sama znajomość najbardziej popularnego języka zachodu wydaje się być dzisiaj niezbędna, to mam wrażenie, że coraz mniejszą wagę przykładają do naszego języka ojczystego. Często zadają pytanie obcokrajowcom mieszkającym od kilku lat w Polsce: „a właściwie w jakim ty języku teraz myślisz?”. Język to nie tylko sposób komuniko-



wania, ale też sposób myślenia. On wpływa na naszą mentalność, jest najlepszym narzędziem wyrażania siebie na zewnątrz – określa mnie.

Ale język polski to nie tylko umowne pojęcia wyrażane poprzez słowa, które wszyscy Polacy są w stanie zrozumieć. Jest on niejako materiałem, w którym wyrażamy ducha naszego narodu, jest elementem naszej tożsamości. Już od pierwszych lat szkolnej edukacji utożsamiamy język z literaturą. Pamiętamy przecież wstępy do lekcji typu: „Dziś na języku polskim omówimy *Tango Mrożka*”. Literatura jest biblioteką naszej narodowej spuścizny. Począwszy od słów: „daj, ac’ ja pobruszę, a ty poczywaj” rozpoczęła się historyczna przygoda z literaturą polską, która potem kwitła pomimo tylu tragicznych wydarzeń historycznych związanych z naszym narodem. Narodowy Duch trwa nieprzerwanie – dzięki polskim literatom.

W tej bibliotece literackiej twórczości naszych poetów i pisarzy znajdujemy takich mistrzów jak: Kochanowski, Rej, Krasicki, Mickiewicz, Słowacki, Sienkiewicz, Prus, Przerwa-Tetmajer, Żeromski, Miłosz, Herbert i wielu innych, a także jezuitów.

Jednym z najbardziej znanych, nie tylko pod kątem literackim, jest Piotr Skarga SJ, który żył w czasach panowania króla Zygmunta III Wazy. Skarga to wybitny przedstawiciel kontrreformacji, chociaż jego główne dzieło *Kazania sejmowe* ma charakter nie tyle religijny, aczkolwiek z wyraźnymi odniesieniami do wiary, ile jest wyrazem troski polskiego kapłana o dobro kraju.

Ojciec Skarga w *Kazaniach sejmowych* wychwytuje najważniejsze problemy w funkcjonowaniu państwa polskiego i jego zagrożenia (złe funkcjonowanie sejmów, ryzyko ataku tureckiego, prywata szlachty) i poprzez odniesienie do wiary podaje konkretne pomysły reform, takie jak wzmocnienie władzy króla, przywrócenie jedności wiary poprzez walkę z „odstępcami”. Żywa narracja ozdobiona jest licznymi porównaniami, szczególnie znane jest jego porównanie ojczyzny do statku, obywateli do załogi, ówczesnych czasów do wzburzonego morza, a zachowania obywateli do ratowania własnego załadunku, podczas gdy statek tonie. Skarga łączył religijne wartości z obywatelskim obowiązkiem ratowania ojczyzny, był głosem sumienia polskiego sejmu, choć *Kazania* skierowane były do całego na-

Jan Matejko,
Kazanie Skargi,
olej na płótnie,
1884



rodu. Były one czytane w różnych epokach naszej narodowej historii i zawsze stanowiły swoisty rachunek sumienia dla Polaków.

Do znamienitych literatów – jezuitów musimy zaliczyć także Adama Naruszewicza (ur. 20 października 1733 r. w Pińsku – zm. 8 lipca 1796 r. w Janowie Podlaskim), senatora i historyka, biskupa smoleńskiego, a potem łuckiego. Jest to jeden z nawiąbitniejszych przedstawicieli polskiego klasycyzmu, już za życia nazywany „Polskim Horacym”. Pisał dzieła historyczne i wiersze, a z nich dobrze znany *Balon*, nasycony stylem klasycystycznym. Naruszewicz prezentuje w nim społeczną i polityczną postawę ludzi oświecenia – widoczny kult rozumu, wiedzy i wynalazków, ukazujący nowy ideał człowieka, który wykorzystuje swój rozum i zdobycze cywilizacji, a przy tym dąży do zapanowania nad przyrodą. Innymi znanymi utworami są: *Do muz zamilkłych* – oda wzywająca poetów do aktywności twórczej w czasach trudnych dla ojczyzny, *Reduty* – satyry w formie reportaży, w których jezuita w czasie pierwszych faz rozpadu państwa w sposób humorystyczny krytykuje niektóre z haniebnych postaw Polaków. Za najlepszą satyrę uważa się *Chudego literata*, w której autor szczególnie uwagę zwraca na rolę edukacji w kraju, krytykując przy tym nieuctwo szlachty i ich bezpodstawną pychę z powodu samego tylko pochodzenia.

Obok Adama Naruszewicza, w tym samym czasie tworzy inny jezuita, współtwórca polskiego oświecenia, komediopisarz, publicysta, poeta – o. Franciszek Bohomolec SJ (urodzony 19 stycznia 1720 r., zmarły 24 kwietnia 1784r.), wielki orędownik kultury polskiej. W publicznych wystąpieniach bronił czystości języka ojczystego,

zachęcał do obejmowania mecenatu nad artystami w celu rozwoju kultury i sztuki, a jako że sam był nauczycielem, podkreślał ogromne znaczenie rozwoju oświaty.

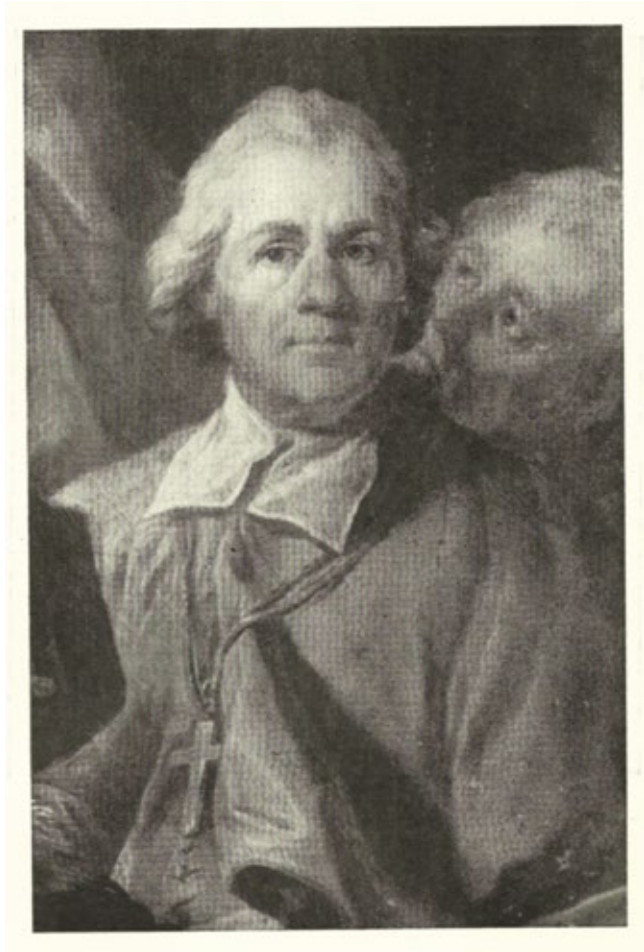
Jego poezja, podobnie zresztą jak Naruszewicza, zawierała klasycystyczne środki artystyczne, dodatkowo okraszone żartem, lekkim sarkazmem, choć autor dbał przede wszystkim o jasność przekazu.

W późniejszym okresie jego życia utwory nabrały charakteru bardziej refleksyjnego. Rozważał tematy związane z ludzką egzystencją, sensem życia i właściwymi postawami.

W twórczości Bohomolca bogato przedstawiają się jego komedie (*Paryżanin polski*, *Pijacy*, *Nagroda Cnoty*, *Marnotrawca*). Utwory komediowe miały często charakter przedstawień granych w szkołach. W kolegiach zakonnych znaczną rolę w wychowaniu odgrywały teatry, szczególnie te prowadzone przez jezuitów. Sam



Adam Naruszewicz
na podstawie fragmentu
obrazu M. Bacciarellego:
Hold Pruski



Bohomolec często sięgał po teksty obce. Wyraźnie odznaczył się w adaptacjach na polską scenę teatralną sztuk Moliera.

Odkąd Stanisław August Poniatowski wstąpił na tron Rzeczypospolitej, Franciszek Bohomolec stał się jego bliskim współpracownikiem. Pisał komedie dla publicznej sceny królewskiej o charakterze dydaktycznym (*Staruszkiewicz*, *Małżeństwo z kalendarza*), podejmując pewne problemy społeczne, takie jak stosunek Polaków do cudzoziemców.

Najbardziej znane dzieła literackie jezuitów w Polsce nawiązywały przede wszystkim do patriotyzmu widzianego w świetle wiary katolickiej – wiary, która miała jednoczyć naród często atakowany przez zewnętrznych najeźdźców, jak i rozbijany przez wewnętrzne waśnie

wynikające z egoizmu samych obywateli. Szlachta zaślepiona swoimi przywilejami nałożyła sobie silną skorupę prywaty, którą niejednokrotnie próbował rozbić o. Skarga czy potem Naruszewicz i Bohomolec. Dlatego jezuita położyli silny nacisk na kształcenie młodzieży. Poprzez literaturę, poezję, teatr rozbudzali w sercach młodych ludzi miłość do wartości chrześcijańskich, tradycji i ojczyzny. Obfitowało to później silnym oporem przeciwko zaborcom, efektywnymi wysiłkami obrony ducha narodu, przywiązaniem do wiary w okresach prześladowania. Lecz twórczość naszych literatów to nie tylko dzieła wartości narodowej. Są to także utwory o ogromnej wartości estetycznej – utwory piękne, z bogatymi środkami artystycznymi. Świadczy to o wielkości zakonu Towarzystwa Jezusowego, który w swojej kilkunastowiecznej historii wydał nie tylko świętych kapłanów, odważnych misjonarzy, ale także gorliwych patriotów i wybitnych literatów. ■

Franciszek Bohomolec
wg portretu L. Marteau,
na podstawie litografii
K. Minterai.



Smakuje mi dzień dzisiejszy



**ROZMOWA Z O. WACŁAWEM OSZAJCĄ SJ – POETĄ,
PUBLICYSTĄ, SCENARZYSTĄ, WYKŁADOWCĄ**

Mateusz Ignacik SJ: Jak się zaczęło Twoje pisanie? Jak to się dzieje, że człowiek zaczyna zajmować się tą, a nie inną dziedziną? Ty akurat zacząłeś od poezji. Czy to był jakiś jeden moment, olśnienie czy raczej proces dochodzenia do swojej drogi?

To nie jest tak, że ja sobie postanawiam być poetą, pisarzem, malarzem czy muzykiem. To wyjdzie samo albo nie wyjdzie. Jeśli już coś chciałem robić, to być malarzem, nie pokojowym, ale co najmniej jak Matejko. Dlatego planowałem iść do liceum plastycznego w Zamościu. Wygrałem konkurs w Polskim Radiu na ilustrację do *Małpy w kąpieli i Pawła i Gawła*. Małpę już wtedy malowałem z modelu. Była nim nasza sąsiadka, siostra mojego dziadka. Dzięki temu wygrałem konkurs i miałem już otwartą drogę do tego liceum, ale później mi się odmieniło i zachciało zwykłego liceum.

Myślę, że każdy z nas ma do czegoś dryg – jak to u nas na wsi mówili. Nie chcę używać wielkich słów: talent czy powołanie, ale jest coś takiego w nas, co sprawia, że ktoś lubi to, a ktoś inny tamto. W moim przypadku wyszło to już na lekcjach języka polskiego w liceum, gdzie miałem zawsze trzy stopnie: piątkę za treść, piątkę za styl i dwójkę za ortografię, więc jak się dwanaście na trzy podzieli, wychodzi czwórka. Ale na maturze z języka polskiego nawet czwórki nie złapałem. Niemniej, była we mnie jakaś wrażliwość na tę formę komunikowania, to znaczy język, mowę, pismo. Stąd wzięła się poezja. Ciąg dalszy to są poszukiwania formy wyrazu. Stąd ta wielorakość: i poezja, i proza, ale też gatunki dziennikarskie; zająłem się publicystyką. Obecnie w *Tygodniku Powszechnym*. Nie zajmowałem się nigdy twórczością ściśle naukową, bo naukowcem nie jestem. A sztuki teatralne? To nowość, zacząłem robić coś, czego przedtem nie umiałem. Próbowałem raz, drugi, ale nie wychodziło. I naraz okazało się, że jest. Czyli kiedy człowiek bierze się za jakąkolwiek robotę, to warto, by pracując, odkrywał jeszcze nowe możliwości. Żeby nie poprzestawał tylko na tym, czego się wyuczył, i nie pilnował tego jak największego skarbu.



O. Waclaw Oszajca SJ
w kolegium warszawskim.
fot. Maciej Kranc SJ.
2011

Czy w Twojej twórczości można wyróżnić jakieś etapy, okresy?

Trudno byłoby mój dorobek poszatkować czy podzielić. Ale idąc za publikacjami, to najpierw były książki poetyckie. Później zjawily się zbiory kazań, czyli twórczość homiletyczna, choć w sumie może bardziej eseistyczna. I od niedawna twórczość dramaturgiczna, bo piszę scenariusze dla teatru Polskiego Radia, do tej pory miałem trzy premiery. Co będzie dalej? Jak się nie umrze, to się zobaczy, a jak się umrze, to też się zobaczy, więc się nie ma czym przejmować.

A co inspiruje Cię do tworzenia? Z czego czerpiesz natchnienie do pisania: z wejścia w siebie czy z kontaktu ze światem?

Raczej to drugie. Nie lubię zbędnych, rozbudowanych rachunków sumienia ani analizowania siebie. Denerwuje mnie zwłaszcza redukcjonizm psychologiczny, który wszystko sprowadza do nadświadomości, podświadomości czy nieświadomości... Podziela tu zdanie Czesława Miłosza, który w jednym z wierszy mówi mniej więcej tak: podświadomości pewnie nigdy nie miałem, w psychoanalityczną głębię nie wierzę, jak jest źle, to diabeł męczy i tyle. Wolę więc się zmagać z tym *diabłem*, czyli ze światem realnym, tym, co jest wokół mnie. Nie mam jakiegos swojego miejsca, gdzie jadę, siadam i piszę, gdzie wena się nade mną unosi i natchnienie przychodzi... Nie, pomysły na wiersz czy na sztukę przychodzą w różnych miejscach: i na łóżku, i w łazience, i na polu, i w kościele. To, co ja muszę zrobić, to znaleźć czas, gdy już taka myśl przyjdzie, żeby ona się rozwinęła, żeby ją rozwinąć, zwłaszcza w te dłuższe formy, bo wiersz to jest taki błysk. Natomiast do rzeczy dłuższych, które mają kilkadziesiąt stron, trzeba przysiąść i robić wbrew sobie, co nie jest łatwe. Ale każda porządna robota jest trudna, więc nic w tym dziwnego.

Boję się też siebie preparować, to znaczy nadmiernie się skupiać, koncentrować czy to w pisaniu, czy na modlitwie, czy gdziekolwiek indziej, bo tak będę tylko dreptał wokół siebie, aż się zadepczę na śmierć, stratuję siebie samego. Wolę więc być filtrem, soczewką, która rozszczepia tę rzeczywistość, w której żyję. W ten sposób uda się czasem zobaczyć coś, czego zwykle się nie widzi.

Prowadziłeś działalność pisarską także w okresie socjalizmu w Polsce. Czy Twoje reakcje na tamtą rzeczywistość przejawiały się w tym, co mówiłeś z ambony, czy rzutowały także na Twoją twórczość?

W latach 80. pisałem do prasy podziemnej w Lublinie, Poznaniu, Zamościu. Ukazała się jedna książka *Listy ze strajku*, pisana pod pseudonimem. Chciałem dodać odwagi tym wszystkim ludziom, którzy potrafili sprzeciwić się systemowi. Natomiast nie wchodziłem ściśle w działalność związku zawodowego *Solidarność*. Właściwie to nie był związek, tylko ruch społeczno-polityczny. Uważałem, że to nie jest moja działka. Choć znaczek *Solidarności* nosiłem i przy pierwszych wyborach po przełomie swoje trzy grosze dołożyłem, ale o tym można będzie przeczytać w *Encyklopedii Solidarności*.

Czy Twoja twórczość wywoływała jakiś sprzeciw władz lub otoczenia wobec Ciebie? Czy to Cię osobiście dotykało?

W 1981 roku pracowałem jeszcze jako ksiądz diecezjalny. Przeniesiono mnie z Łabuń pod Zamościem, gdzie byłem dyrektorem domu rekolekcyjnego, do Lublina, na kapelana Niezależnego Zrzeszenia Studentów i duszpasterza akademickiego Politechniki Lubelskiej. Do Lublina przybyłem we wrześniu, a w listopadzie zaczęły się strajki akademickie. Było dla mnie sprawą oczywistą, że nie mogę zostawić studentów i profesorów, z którymi wcześniej zdążyłem się już poznać, do pewnego stopnia polubić. Po wprowadzeniu stanu wojennego, gdzieś zaraz po Bożym Narodzeniu, przyjechali po mnie i zawieźli na przesłuchania. Później, do 1986 r., tych przesłuchań było jeszcze kilkanaście, nawet ich nie liczyłem. Pierwszego to się bałem, bo nie wiedziałem, co to jest w ogóle stan wojenny, ale tylko krzyczeli, a nie bili, więc już było dobrze. Wcześniej też miałem na pieńku ze Służbą Bezpieczeństwa, bo każdy, kto pracował z młodzieżą jako duszpasterz akademicki, był szczególnie „lubiany” przez ówczesną władzę. Nie mogę jednak powiedzieć, że bym spotkał się z jakimś okrutnym traktowaniem czy chamstwem. Nie. Byli także, zwłaszcza w stanie wojennym, różni prokuratorzy i funkcjonariusze SB, którzy nas ostrzegali i pomagali nam.

W latach 80. prowadziłem – najpierw przez rok wspólnie ze śp. ks. Mieczysławem Brzozowskim, a później sam – Lubelski Komitet Pomocy Internowanym i Represjonowanym. Powstał on samorzutnie zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego, ale nie był zatwierdzony dekretem biskupim; to była trochę samowolka działaczy *Solidarności*, ks. Brzozowskiego i moja. Kiedy zatem prowadziłem ten komitet, to siłą rzeczy ubecja była mną mocno zainteresowana. Ale mimo to, w latach 70. i 80., udawało mi się jeździć na Morawy i tam zawozić książki. Tam też od początku lat 70. pracowałem trochę w Kościele podziemnym: spowiadałem, odprawiałem Msze, udawało się nawet robić takie minirekolekcje. Nie był to już więc ten komunizm lat pięćdziesiątych czy nawet pierwszej połowy lat sześćdziesiątych. Było już można z ówczesną władzą „potańczyć”, tzn. można było ich przechytryć, wiele zrobić tak, jak się chciało, bez jakiegoś większego poświęcenia. Oczywiście w Polsce, nie w Czechosłowacji, tam panował twardy stalinizm.

Stereotyp poety ukazuje go jako człowieka bujającego w obłokach, żyjącego w innym świecie. Czy dla Ciebie poezja to sposób ucieczki od rzeczywistości, czy droga bardziej intensywnego kontaktu z nią?

To drugie. Literatura nie jest ucieczką. Wydaje mi się, że literatura, w tym zwłaszcza poezja, jest jednym z najlepszych sposobów na poznanie człowieka. To jest narzędzie, dzięki któremu można powiedzieć, ukazać, jaki człowiek może być, co w człowieku może drugi człowiek znaleźć. Podobnie jak ci, którzy zajmują się nauką i stosują w badaniach metody matematyczno-eksperymentalne, tak i ludzie sztuki mają swoją metodę. Jest ona jednym ze sposobów analizowania i opisywania rzeczywistości. A ponieważ literatura to nie tylko wiedza, ale też emocje, zatem jak mało która dziedzina nadaje się ona do opisu człowieka, jako że nie jesteśmy tylko mózгами, ale mamy jeszcze parę innych składowych. Dlatego też literatura nie jest ucieczką czy innym światem. Powiedziałbym raczej, że jeśli już, to literatura, w ogóle sztuka, jest pewnego rodzaju prorocstwem, używając języka religijnego. Literatura bowiem nie tylko opisuje istniejący świat, ale w tym opisie jest zarazem coś więcej. Wszystko w sztuce jest zwielokrotnione, podniesione do możliwie najwyższego stopnia, sięga pełni.

To wszystko sprawia, że sztuka przedstawia, owszem świat, który jest, ale i ten świat, który powinien być, o którym człowiek marzy, który sobie wyobraża. Dlatego, owszem, sztuka opisuje świat dzisiejszy, ale z mocnym wychyleniem w przyszłość, w świat, za którym się tęskni, czując tylko jego przedsmak. Myślę, że i naukowcy mają podobne odczucie. Jeśli bowiem cokolwiek zbadają, stworzą jakiś paradygmat,

to on powoduje szereg nowych pytań, które znów otwierają nowe przestrzenie, tak że końca tego procesu wciąż nie widać.

Jedną z cech duchowości ignacjańskiej jest umiejętność szukania i znajdowania Boga we wszystkim. Jak duchowość św. Ignacego Loyoli wpływa na Twoją twórczość?

Jeśli mówimy o kulturze, to jeziuci wciąż szukają – i może jeszcze bardziej powinni szukać – miejsca dla siebie na pograniczach, czyli chcą żyć tam, gdzie rzeczywistość szczególnie mocno się ujawnia. Wziąwszy pod uwagę historię, to na cokolwiek by nie spojrzeć, okazuje się, że jakiś jezuita już tam był, działał tam, czy to na płaszczyźnie naukowej, w szkolnictwie, czy artystycznej - w malarstwie, rzeźbie, muzyce czy teatrze. Powinniśmy o tym wciąż pamiętać, bo – niczego nie ujmując powadze i potrzebie duszpasterstwa liturgicznego – chciałoby się, żeby jeszcze więcej nas było tam, gdzie się tworzy kulturę. W tej chwili jest to np. kwestia mediów. I nie chodzi o to, by zaraz wszyscy byli muzykami, poetami, pisarzami, dziennikarzami, publicystami. Nie. Ale moglibyśmy się na tym znać, w tym kierunku się kształcić, interesować się tym. Bo jeśli mówimy o naszej pracy na obrzeżach, na stykach, w jakichś współczesnych Indiach i Ziemiach Świętych, to akurat dziedzina sztuki jest takim pograniczem. Jest to bardzo dobre miejsce, żeby realizować takie misje, które mało komu się śniły. Myślę, że – nie zaniedbując naszych wydziałów filozoficznych i teologicznych – byłoby dobrze, gdybyśmy się dorobili także miejsc w uczelniach świeckich, a więc państwowych, społecznych i prywatnych. Z własnego doświadczenia jako wykładowcy na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego wiem, że jest tam wprost zapotrzebowanie na pogłębioną wiedzę religijną. Pod jednym warunkiem, że ten wykład nie będzie czytaniem skryp-

O. Wacław Oszajca SJ
w kolegium warszawskim,
fot. Maciej Kranc SJ,
2011



tu, odziedziczonego jeszcze po swoim profesorze, u którego robiło się doktorat, lub autorskiej książki, która i tak jest dostępna w bibliotece.

Czy Twoja twórczość jest nakierowana na to, by później ujrzeć światło dzienne? Czy zdarza Ci się pisać „do szuflady”, dla siebie?

Nie, pod tym względem moja szuflada jest pusta. Tak się jakoś złożyło, że mam szczęście do wydawców. Wszystko, co miałem, wydrukowałem właściwie bez wysiłku z mojej strony.

Mówi się, zwłaszcza obecnie, że sztuka to pewnego rodzaju psychoterapia...

Rzeczywiście, można się spotkać dzisiaj z takim mówieniem o literaturze, a szczególnie dotyczy to teatru. Do takiego teatru to ja w żadnym wypadku nie pójdę. Jeśli będzie mi potrzebny psycholog lub psychiatra, to go znajdę. A jeśli ja go nie znajdę, to znajdą mi go przełożeni i przyjaciele, towarzysze Jezusowi. W każdym razie nie cierpię takiego zawężającego podejścia do sztuki. Piszę, bo chcę opowiadać o świecie, o tym, co zobaczyłem. I chcę rozmawiać. Sztuka jest dialogiem. Ja nie zrobię i nikt, nawet największy geniusz, nie zrobi nic, jeśli nie znajdzie wspólnego języka z człowiekiem, do którego kieruje swoje dzieło. Można by zaryzykować stwierdzenie, że w książkach nie ma poezji. Jest natomiast pewien kod, pewien detonator czy coś, co jest w stanie zainicjować zrodzenie się poezji. Dopiero kiedy czytelnik weźmie książkę i ze zdziwieniem zauważy: „Przecież on, autor, myśli tak jak ja, tylko że ja nie umiałbym nigdy tego powiedzieć”, to w tym momencie zrodzi się poezja. Różnica między tym, który pisze, a tym, który czyta, polega na tym, że autor z jakiegoś dziwnego powodu potrafi napisać to, co tamten drugi przeżywa, a sam nie potrafi tego wyrazić. Można powiedzieć, że wiersz zaczyna żyć, kiedy go weźmie ktoś, kto przy jego pomocy zacznie pisać swój utwór, zacznie tworzyć, śpiewać swoją pieśń, grać swoją muzykę. Wtedy dzieją się rzeczy piękne. A tak cóż...? Krowie mogą czytać nawet Pismo Święte, ale z tego nic nie będzie wynikało. Dlatego jeśli mówimy, że współczesna sztuka jest niezrozumiała, że nie wiadomo, o co chodzi w danym wierszu czy obrazie, to jest w tym dużo prawdy. Bo jest dużo szmiry, chały, kiczu i nie wolno się dać nabrać. To jest bardzo łatwe, bo twórcy i odbiorcy lubią snobizm. A jak się zbierze takich snobów kilku, to i człowiek mądry przy nich zgłupieje. Trzeba być zatem bardzo krytycznym, ale zarazem nie czynić ze swojego krytycyzmu jedynej miary wszechrzeczy. Bo z tego, że coś jest niezrozumiałe, mało czytelne, nie wynika, że w tym nic nie ma. Prosty przykład: gdy ktoś nie zna niemieckiego, to się z Niemcem nie dogada. Tak samo i w sztuce. Malarstwo, muzyka, poezja to jest oddzielny kod, inny język. I jak człowiek pojmie, na czym to polega, to

mogą mu się ciekawe rzeczy przydarzyć. A nie chwyci, jeśli się do tego nie przyłoży. Nie ma ratunku, do szkoły trzeba chodzić...

Potwierdzeniem tego, że Twoja twórczość jest wejściem w dialog, są przyznane Ci nagrody. A jak Ty sam oceniasz swoje dotychczasowe osiągnięcia?

Tak jak wszystkie inne dziedziny mojego życia. Podchodzę do tego tak, jak każdy inny człowiek. Wydaje mi się, że zrobiłem tyle, ile mogłem. Pociuszające jest to, że z moich potknięć, głupich pomysłów na życie Pan Bóg jakoś mnie wyprowadził, czegoś nauczył i otworzył na takie rejony czy przestrzenie ludzkiego życia, których się nie spodziewałem. Mogę zatem powiedzieć, że – jakkolwiek by to trywialnie zabrzmiało – jestem szczęśliwym człowiekiem. Nie dlatego, że odniosłem jakieś wielkie sukcesy, bo to by było myślenie głupiego. Ale wydaje mi się, że zrobiłem, co się dało. A czy mogłem więcej? Pewnie, że mogłem. Każdy mógł więcej, ale wyszło tyle, ile wyszło. Co z tego ocaleje? To już mniejszy kłopot, nie mój, więc się tym nie martwię. Czas jest najlepszym krytykiem sztuki.

Wydaje mi się również, że nigdy nie starałem się za wszelką cenę publikować, nie miałem jakiegos wielkiego parcia na szkło czy na sitko (niech się Czytelnicy domyślają, o co chodzi). Zresztą, również życie mi wyszło nie tak, jak planowałem. Myślę, że wyszło lepiej, niż planowałem. To, co kiedyś uważałem za stratę, przegraną, klęskę, niekoniecznie tym było. Dzisiaj sądzę nawet, że dobrze, iż ktoś mnie tam skądś pogonił, czegoś nie dał, czegoś mi zabronił, bo w całokształcie mego istnienia nieźle to zaowocowało. Nie przejmuję się zbytnio przeszłością ani przyszłością. Smakuje mi ten dzień dzisiejszy i uważam, że to jest największy skarb człowieka: jeszcze się chwyci drugi oddech i jeszcze coś będzie można przestawić w pokoju i zmienić, napisać, powiedzieć – to jest fascynujące. ■

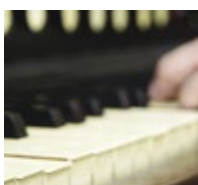
Rozmawiał: **Mateusz Ignacik SJ**

O. Wacław Oszajca SJ,
w kolegium warszawskim,
fot. Maciej Kranc SJ
2011



Moje granie i śpiewanie Bogu

Stanisław Ziemiański SJ



AUTOR O SWOJEJ MUZYCZNEJ TWÓRCZOŚCI

Kiedy po Soborze Watykańskim II otwarła się możliwość włączenia do liturgii pieśni w językach narodowych obok, a nawet zamiast, śpiewów gregoriańskich, a w *Konstytucji o Liturgii świętej* znalazł się apel do muzyków, by troszczyli się o zachowanie i rozwój muzyki kościelnej, wielu muzyków przejętych duchem chrześcijańskim wzięło sobie do serca to wezwanie i starało się oba te zadania wykonać. Szczególnie doniosłe było drugie, mianowicie wzbogacanie skarbca muzyki kościelnej, czyli poszerzanie repertuaru. Konstytucja, zwracając się do muzyków, podała ogólne wskazówki dotyczące tworzenia nowych pieśni: „Niech tworzą melodie, które posiadałyby cechy prawdziwej muzyki kościelnej i nadawały się nie tylko dla większych zespołów śpiewających, lecz także dla mniejszych chórów i przyczyniały się do czynnego uczestnictwa całego zgromadzenia wiernych” (KL 121).

Jako muzyk z zamiłowania, choć bez formalnego wykształcenia muzycznego, potraktowałem słowa wyżej wymienionych dokumentów poważnie i zabrałem się do komponowania pieśni religijnych. Na początku, w pierwszych latach posoborowych, były to próby przyswajania śpiewów procesjonalnych Mszy św. oraz psalmów z dorobku francuskiego jezuita o. J. Gelineau oraz kilku innych autorów francuskich. Tak powstał *Zbiór śpiewów mszalnych* w pracy zbiorowej *Pascha nostrum. Wieczerza Pańska w życiu wspólnoty wiernych*, pod redakcją o. Jana Charytańskiego SJ, Poznań 1966, s. 523-677. Z biegiem czasu zacząłem tworzyć własne melodie do psalmów.

Muzyką kościelną zajmowałem się nie tylko praktycznie, komponując nowe pieśni, ale także od strony teoretycznej. Już w roku 1966 zamieściłem artykuł: *Śpiew psalmów w liturgii* w pracy zbiorowej *Wprowadzenie do liturgii*, pod red. Fr. Blachnickiego, W. Schenka i R. Zielaski, Poznań 1967, s. 497-503. Pewne uwagi na temat śpiewu psalmów w liturgii są też zawarte w artykule: *Udział ludu w śpiewie pro-prium missae* (*Ruch Biblijny i Liturgiczny*, 1968, z. 1-2, s. 55-59).

O. Stanisław Ziemiański SJ
w swoim pokoju,
fot. Jakub Niedzielski SJ,
Kraków 2011



Z biegiem lat powstawały obok psalmów coraz to nowe utwory o charakterze pieśniowym. Początkowo były to pieśni o świętych pańskich oraz śpiewy pogrzebowe, potem tematyka pieśni poszerzała się, a ich liczba wzrastała. Aby je jakoś rozpropagować, postanowiłem je wydać w formie zbioru, najpierw na małej poligrafii prowadzonej przez o. Stanisława Nawrockiego w Krakowie na Przegorzałach. Pierwszy zbiór nosił tytuł: *Pan pieśnią moją. 177 pieśni i piosenek religijnych*, Kraków 1978. Część pieśni z tego zbioru weszła w skład śpiewnika dla organistów: *Wysławiamy Pana. Zbiór nowszych pieśni kościelnych z towarzyszeniem organów*, Kraków 1978 (2. wydanie w 2005 r.) wspólnie

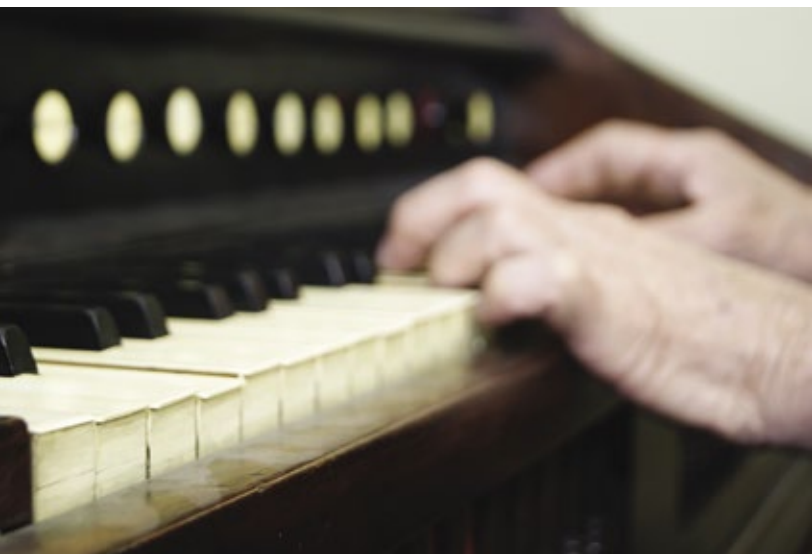
O. Stanisław Ziemiański SJ
w swoim pokoju,
fot. Jakub Niedzielski SJ,
Kraków 2011



O. Stanisław Ziemiański SJ
w kaplicy domowej
w kolegium krakowskim,
fot. Jakub Niedzielski SJ,
Kraków 2011



z o. Józefem Łasiem SJ. Powoli te pieśni zaczęły się pojawiać w różnych śpiewnikach kościelnych, a zwłaszcza w materiałach oazowych, i dzięki temu zostały spopularyzowane. Następny zbiór, wydany też na małej poligrafii, nosił tytuł: *Chcę śpiewać Panu... 188 pieśni i piosenek religijnych*, Kraków 1982. 36 moich pieśni weszło w skład śpiewnika dla chórów mieszanych, opracowanego przez o. J. Łasia pt.: *Radośnie śpiewajmy Panu*, Kraków 1984. Tymczasem ilość skomponowanych przeze mnie pieśni rosła tak, że wkrótce można było opublikować następny zbiorek: *Pieśnią moją jest Pan. 100 pieśni i piosenek religijnych*, Kraków 1986. Wreszcie prawie wszystkie pieśni zawarte w tych zbiorach weszły w skład śpiewnika wydanego na dużej poligrafii pt.: *Śpiewam i gram Bogu*, Kraków 1989. Śpiewnik ten składa się z czterech zeszytów z ciągłą paginacją. Trzy pierwsze zeszyty zawierają pieśni religijne pogrupowane w działy. I tak: zeszyt 1. jest poświęcony Bogu w Trójcy Jedynemu oraz samemu Bogu Ojcu; zeszyt 2. obejmuje pieśni o Jezusie Chrystusie; na zeszyt 3. składają się pieśni o Duchu Świętym oraz o świętych pańskich. Natomiast w zeszycie 4. zamieściłem różne piosenki religijne. I tu powstał problem teoretyczny. Skoro oddziela się pieśni religijne od piosenek, trzeba posiadać odpowiednie kryterium tego oddzielania. Pojawia się pytanie, jakie utwory zasługują na miano pieśni religijnych, a jakie zaliczyć trzeba do piosenek? Temu zagadnieniu poświęciłem artykuł *Pieśni i piosenki religijne w: Muzyka liturgiczna w Kościele katolickim 1925-2005*, red. ks. W. Hudek, s. 195-200.



Poddałem analizie 3 składniki pieśni i piosenek: tekst, melodię i rytm. W każdym z tych trzech aspektów wyliczyłem zespół cech nadających się na kryteria pozwalające zaliczyć dany utwór do jednej lub drugiej grupy. Wprawdzie podział ten nie zawsze jest ostry i rozłączny, niemniej podane kryteria pozwalają w praktyce odróżnić pieśni od piosenek i stanowią pomoc w wyborze odpowiednich śpiewów na liturgię lub inne okazje poza liturgią.

Tymczasem moja twórczość kompozytorska nie ustawała. Po sześciu latach przerwy wydałem zeszyt 5. śpiewnika *Śpiewam i gram Bogu*, Kraków 1995, zawierający 140 pieśni i piosenek, pogrupowanych w podobny sposób, jak w poprzednich zeszytach. Następny, 6. zeszyt (*178 pieśni i piosenek*) ukazał się w 2003 r., a zeszyt 7. (*188 pieśni i piosenek*) w 2006, zeszyt 8 z 210. utworami.

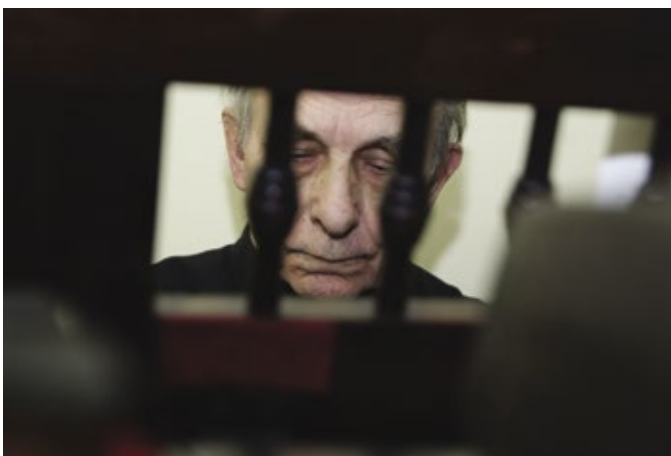
Oprócz tej serii zeszytów wydałem specjalny śpiewniczek pt.: *Bóg nas kocha. Zbiór wierszy religijnych dla dzieci*, wyd. 2. z melodiami, Kraków 1994. Teksty pieśni i piosenek są w nim mojego autorstwa, część melodii skomponowałem także sam, część zaś s. Laureta Gałuszka, urszulanka. Odnotować też trzeba opublikowanie zeszytu z 55 oryginalnymi kolędami, pt.: *Dzieciątko się narodziło*, Kraków 2003. Do zeszytu dołączono CD z nagraniem części kolęd przez zespół p. Bogusława Grzybka. Prócz tego ukazał się specjalny zbiorcik: *Śpiewy ślubne z akompaniamentem organów*, Kraków 2005, w którym prócz własnych utworów zamieściłem różne inne śpiewy przydatne do wykonania podczas zawierania sakra-

mentu małżeństwa. Oddany do druku został śpiewnik dla chórów pt. *Bądź uwielbiony Panie*, zawierający 158 utworów.

Starałem się dostosować melodie do tekstu tak co do rytmiki, jak i melodyki. Teksty o treści poważnej, a nawet smutnej otrzymywały zasadniczo melodie minorowe o rytmie wolnym. Teksty radosne, np. kolęd lub pieśni wielkanocnych, wymagały tonacji jasnych i rytmów szybszych, czasem nawet tanecznych (mazurek czy polonez w kolędach nie razi). W przypadku wątpliwości, do jakiej kategorii zaliczyć dany utwór, umieszczałem go w dziale piosenek religijnych. Wyjątek stanowią kolędy. Mają one często charakter piosenek, niemniej nadają się do śpiewania w okresie Bożego Narodzenia.

W sumie skomponowałem ponad 1600 pieśni i piosenek. Na opublikowanie czeka 400 pieśni jednogłosowych i ponad 100 czterogłosowych. Tak w skrócie wygląda moje „śpiewanie i granie Bogu”. Nie jest to muzyka wysokich lotów, niemniej ma ona praktyczne zastosowanie i wypełnia pewną lukę w repertuarze pieśni kościelnych. Starałem się skomponować pieśni na mniejsze uroczystości, święta i obchody kościelne, które dotychczas nie posiadały własnych pieśni, np. Święto Chrztu Pańskiego, Narodzenie NMP, sakrament małżeństwa, tydzień ekumeniczny itp. Przyszłość pokaże, które z tych pieśni się sprawdzą i zostaną rozpowszechnione. Do ich promocji mogłoby się przyczynić opracowanie ich zawartości treściowej tak od strony wartości literackiej, jak i teologicznej. Częściowo dokonał tego ks. Sławomir Ropiak, ograniczając się do analizy tekstów pieśni o Bogu Ojcu. Jest to jednak tylko 1/3 całości. Teksty moich pieśni i piosenek są też tematem jednych z prac magisterskich. ■

O. Stanisław Ziemiański SJ
w kaplicy domowej
w kolegium krakowskim,
fot. Jakub Niedzielski SJ,
Kraków 2011



modlitwa w drodze



codzienne rozważania w formacie mp3... nie tylko dla zabieganych
modlitwawdrodze.pl

modlitwa w drodze
pray as you go



Na styku kultur

Julia Krajcarz



ORIENTALNI NIEWIERNI I EGZOTYCZNI POGANIE W SZTUCIE KRAKOWSKICH KOŚCIOŁÓW JEZUICKICH

Spośród krakowskich kościołów jezuickich dwa posiadają elementy wyposażenia o cechach barokowych. Chodzi oczywiście o kościół św. Barbary przy Placu Mariackim 8 oraz kościół św. Piotra i Pawła przy ulicy Grodzkiej 54. Architektura tych budowli, jak i ich wyposażenie, doczekały się wielu fachowych opracowań. Interesujące może być przyjrzenie się, przy pomocy tychże opracowań, niektórym elementom dekoracji wymienionych świątyń, wybranym według pewnego klucza: zazwyczaj nie zauważalnym na pierwszy rzut oka postaciom orientalnych i egzotycznych pogan i niewiernych. Przedstawianie tych postaci było zarazem pochodną i zobrazowaniem misyjnej działalności zakonu jezuitów.

Tematyka azjatycka, afrykańska i amerykańska pojawiała się w kościołach jezuickich przede wszystkim przy okazji malarskiej



i rzeźbiarskiej prezentacji wątków dotyczących jezuitów misjonarzy, ich podróży, pracy wśród nieznanych ludów na odległych lądach. Czołową postacią, wraz z którą pojawiali się przedstawiciele egzotycznych ludów lub personifikacje ewangelizowanych kontynentów, był św. Franciszek Ksawery (1506-1552), jezuicki apostoł Indii, Wysp Moluckich i Japonii. Prezentowanie, niekiedy realistyczne, zazwyczaj jednak bardziej fantastyczne, postaci pogan i niewiernych służyło uświadomieniu, kogo dotyczy misyjna praca jezuitów oraz do jak różnych ludów dociera dzięki jezuitom nauczanie Chrystusa. Miało ono zatem charakter dydaktyczny i moralizatorski. Dziś zabytki te stanowią świadectwo ówczesnej wiedzy i wyobrażeń Europejczyków o ludach zamieszkujących nowo odkryte lądy.

W kościele św. Barbary można dopatrzeć się przedstawień takich egzotycznych postaci w dekoracji freskowej sklepienia świątyni. Wykonał ją w 1765 roku Franciszek Molitor. Budynek kościoła powstał w latach 1338-1402 i posiada bryłę gotycką. W 1583 roku został przekazany jezuitom. Wnętrze zyskało barokowe wyposażenie uzupełniane poczynając od lat 80. XVII wieku, poprzez kilka etapów w XVIII wieku. Warto przyrzeć się na początek sklepieniu w samej absydzie, po obu stronach ołtarza głównego. Zarówno po prawej, jak i po lewej stronie został namalowany tłum oddający cześć grupie nad ołtarzem głównym. Wśród postaci w mitrach książących i koronach widać także brodaczy w orientalnych turbanach, zawojach, osoby ciemnoskóre oraz czerwonoskórego Indianina z pióropuszem na głowie.

Fresk w kościele św. Barbary,
fot. Jakub Niedzielski SJ,
Kraków 2011



Na sklepieniu przęśła trzeciego od ołtarza i jednocześnie trzeciego od wejścia znajduje się centralnie ukazana apoteoza św. Ignacego Loyoli. Natomiast w trójkątnych polach obok znajdują się personifikacje ewangelizowanych lądów. I tak z wątkami egzotycznymi wiąże się pole północno-zachodnie, gdzie namalowano personifikację Azji w postaci młodzieńca w fałdzistej szacie, zawoju na głowie, z berłem (symbol bogactwa) i kadzielnicą (symbol wonnych ziół i przypraw). Młodzieńcowi towarzyszy słoń, który z kolei symbolizował właśnie Azję. W polu północno-zachodnim znajduje się personifikacja Afryki jako młodzieńca w długim płaszczu, pióropuszu, trzymającego berło. Towarzyszy mu lew, symbol Afryki. W polu południowo-zachodnim spersonifikowano Amerykę, a właściwie Ameryki, jako braci bliźniaków przepasanych jedną szarfą. Postać na pierwszym planie przybrała jest w skąpą draperię, pióropusz, na rękach i nogach ma bransolety.

Ołtarz boczny w kościele
św. Barbary,
fot. Jakub Niedzielski SJ,
Kraków 2011





Fasada kościoła śś. Piotra i Pawła
 fot. Jakub Niedzielski SJ,
 Kraków 2011

W przeszle czwartym od ołtarza głównego, a drugim od wejścia znajduje się umieszczona centralnie apoteoza św. Franciszka Ksawerego. W polach obok namalowano sceny z życia świętego, gdzie także pojawiają się wątki orientalnie-egzotyczne. W polu północno-zachodnim widać zasłuchany w nauki Ksawerego tłum osób w oryginalnych przebraniach. O egzotycznym pochodzeniu słuchaczy mają świadczyć zawoje, turbany i pióropusze zdobiące ich głowy. W polu północno-wschodnim widać cztery wpatrzone w świętego i zdumione postacie z koronami i prórami na głowach. W polu południowym centralnie zasiada król, a właściwie feudał japoński, władca księstwa Bungo. Ma on na głowie czapkę obficie zdobioną piórami. Po lewej stronie stoi św. Franciszek Ksawery ze swym orszakiem, a po prawej dyskutujący z nim brodaty bonza, kapłan buddyjski w szerokiej sukni i małej czapeczce. W prawej lunecie sklepienia, po prawej stronie imitacyjnego okna, widnieją także dwie inne, zasłuchane postaci w koronach z piór.

Kolejne egzotyczne postacie można zobaczyć w kościele śś. Piotra i Pawła. Ta pierwsza budowla barokowa Krakowa powstawała od 1597 roku; konsekracji dokonano w roku 1635. Wyposażenie barokowe i rokokowe pochodzi w większości z XVIII wieku. Tu z kolei spot-

kamy się z rzeźbiarskimi personifikacjami ewangelizowanych łądów w trzeciej, licząc od wejścia głównego, kaplicy w południowym ramieniu transeptu. Obecnie jest to kaplica Świętej Trójcy, dedykowana św. Franciszkowi Ksaweremu. W głównej kondygnacji ołtarza, po lewej stronie umieszczono personifikację Afryki jako półnagiej kobiety o wydatnych ustach, z diademem na głowie i biżuterią, trzymającej na ręce papugę, inny symbol Afryki. Figura po prawej stronie ołtarza to spersonifikowanie Azji w postaci młodej kobiety w bogato drapowanej szacie, trzymającej kartusz ze słoniem, symbolem tego kontynentu. W górnej kondygnacji ołtarza po lewej stronie umieszczono figurę Afrykanina o wydatnych ustach, przepasanych kędziarzawych włosach i z kołczanem na plecach. Po prawej stronie znajduje się figura Indianina w koronie z piór i przepasce z liści na biodrach.

Całkowicie inny program artystyczny, ale także zawierający wątki orientalne posiada jeszcze inny obiekt w tym kościele. Jest to, znajdujący się w czwartej, licząc od wejścia głównego, kaplicy w południowym ramieniu transeptu, zwanej kaplicą św. Stanisława Kostki, dużych rozmiarów obraz przypisywany malarzowi króla Jana III Sobieskiego, Janowi Tretko (Tricius), pt. *Zwycięstwo pod Chocimiem*. Sobieski, wówczas jeszcze hetman, został umieszczony na koniu w otoczeniu orszaku, po lewej stronie obrazu. Po prawej kłębią się ciała pokonanych Turków w charakterystycznych fezach i zawojach.

Warto wybrać się do obu tych kościołów, aby naocznie przekonać się, że wśród przedstawień znanych świętych, modlitwie w tych miejscach towarzyszą także egzotyczne postacie w pióropuszcach i turbanych. ■

Adamczewski J., 1980. *Kraków od A do Z*, Kraków.

Rożek M., Gondkova L., 2003. *Kościoły Krakowa. Leksykon*, Kraków.

Wasilewska-Dobkowska J., 2006. *Pióropusze i turbany*, Warszawa.

Julia Krajcarz -
niedyplomowany historyk
sztuki (Papieski Uniwersytet
Jana Pawła II w Krakowie),
doktoryzujący się turkolog
(Uniwersytet Jagielloński)



Postaniec Serca Jezusowego



najstarszy miesięcznik katolicki w Polsce



W każdym numerze m.in.

- ✠ kult Serca Jezusa
- ✠ intencje papieskie
- ✠ sylwetki świętych
- ✠ komentarz liturgiczny
- ✠ porady duszpasterskie
- ✠ Biblia i lektura duchowa
- ✠ informacje z życia Kościoła i Apostolstwa Modlitwy
- ✠ świadectwa
- ✠ porady dla rodziców

Zaprenumeruj Posłańca Serca Jezusowego

Cena 1 egz. w sprzedaży wynosi 5,00 zł,
w prenumeracie 4,50 zł.

Koszt prenumeraty indywidualnej 1 egz.:
na kwartał – 13,50 zł; na pół roku – 27,00 zł;
na rok – 54,00 zł

tel. 12 62 93 291
prenumerata@poslaniec.co

www.poslaniec.co



Zachęć swoich bliskich i przyjaciół do prenumeraty PSJ



wydawca:
Wydawnictwo WAM

PSJ do nabycia w wersji elektronicznej na stronie
ebook.wydawnictwowam.pl

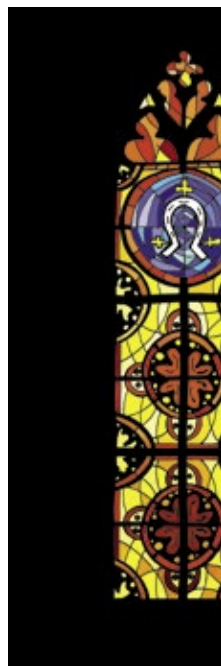
Komiks. Forma i treść.

Przemysław Wysogład SJ

KOMIKS – WSPÓŁCZESNA FORMA PRZEDSTAWIENIA OSOBY ŚWIĘTEGO

Komiks zawsze był dla mnie pewną formą wyrażania tego, co trudno wyrazić słowami. Dlatego teraz, gdy mam napisać coś o tym, przychodzi mi to z największym trudem. Dlaczego właśnie komiks?

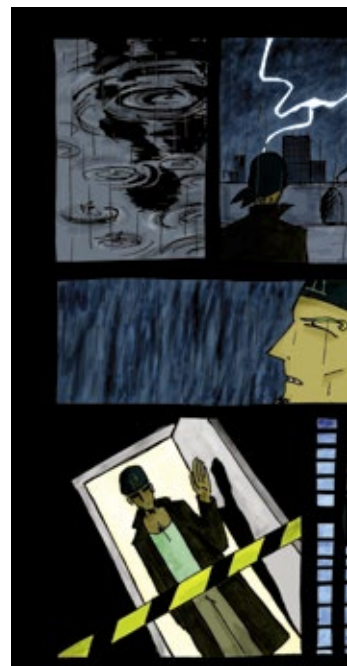
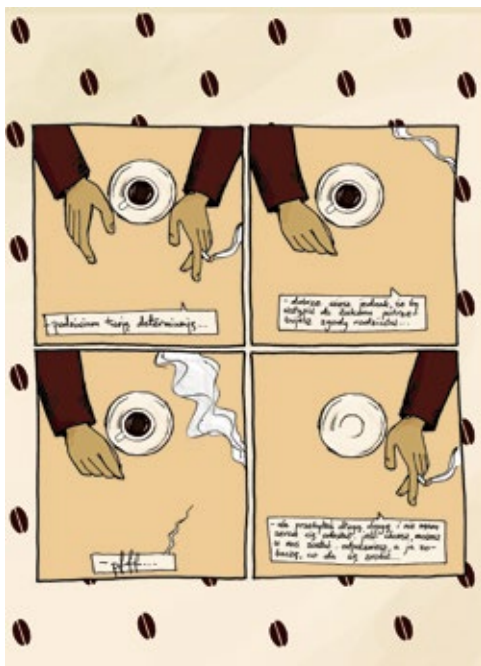
Nie dlatego, żeby być oryginalnym. Komiksem zainteresowałem się jako formą łączącą narrację z plastyką przy użyciu specyficznych środków wyrazu. Oczywiście, każde dzieło plastyczne kryje za sobą jakieś opowiadanie, ale w komiksie jest to w pewien sposób ujednolicono. Komiks to bardzo lekka forma, osiągalna dla wszystkich, choć niedoświadczonemu czytelnikowi trudno jest na początku wpaść w pewien rytm wzajemnego oddziaływania słowa i obrazu. Bo komiks – nawet ten, w którym nie pada ani jedno słowo – się czyta, jak pełnoprawną formę literacką.



Ale komiks to zarówno forma jaki i treść. Forma dająca bardzo duże możliwości i coraz bardziej popularna. Już dawno zaliczono komiks zarówno do sztuk plastycznych, jak i do literatury, choć ciągle w świadomości wielu funkcjonuje jako medium skierowane tylko do dzieci. Umiejętność tworzenia komiksów – w mojej opinii – polega właśnie na zbalansowaniu jednego i drugiego. Komiksowi nie można ani przegadać, ani – że się tak wyrażę – przerysować. Poza tym w komiksie można się naprawdę wyżyć – tworzeniu go towarzyszy niesamowita radość wyrażania się i kreowania historii w bardzo precyzyjny sposób. Myślę, że jest to forma, w której twórca jest bliski odbiorcy. Ich relacja staje się bardzo osobista, dużo bardziej niż w filmie czy literaturze. Bo w komiksie artysta działa w większości sam, a jednocześnie nie pozostawia wiele wyobraźni czytelnika.

A dlaczego Stanisław Kostka, święty młodzieniaszek z obrazka? Amerykańscy święci to bohaterowie komiksów. Protestantka kultura Stanów Zjednoczonych wykształciła sobie bowiem taki model idola, wzorca, jakimi są superbohaterowie jako wyraz tęsknoty ludzi za pewnym autorytetem, którego rolę w Europie pełnili właśnie święci. Życiorysy takich barwnych postaci jak św. Jerzy czy św. Marcin z Tours pobudzały wyobraźnię wiernych i wzmacniały ich pobożność. Bo takie są wzorce, czy raczej tak się je przedstawia, jaka jest kultura. A współczesna kultura jest właśnie taka, że potrzebuje nowych form przekazu, także w mówieniu o Bogu, o świętych.

Fragmenty komiksu
Przemysława Wysogłada SJ
K. O. S. T. K. A.
Kraków 2011



Padło najpierw na św. Stanisława Kostkę, bo mu się to należało po tylu wiekach zniekształcania jego życiorysu. Trzeba było odświeżyć historię tego chłopaka. Kiedy patrzyłem na niego, widziałem jakąś zupełnie odrealnioną postać, która mdleje, gdy słyszy jakiś wulgaryzm. A tymczasem Stanisław umiał postawić się kolegom i rodzicom, przeszedł długą drogę z Wiednia do Rzymu na piechotę, przez Alpy, tylko po to, żeby dopiąć swego. To był chłopak, który może być wzorem dla wielu współczesnych młodych ludzi – dlatego opowieść o jego życiu wymagała nie tylko współczesnego środka wyrazu, ale też XXI-wiecznej scenerii. Stanisław i jego brat Paweł jeżdżą samochodami i motorami, używają komórek i internetu, chodzą na dyskoteki. Bo nawet jeśli kontekst kultury się zmienił, to problemy młodzieży pozostały te same.

Jednocześnie chciałbym, żeby moje komiksy trafiły do ludzi, którzy normalnie nie sięgną po zwyczajne książki o świętych. A gdy trafią w ich ręce, to może te zbliżą ich do Boga. W tym sensie chciałbym, żeby „powalały na kolana” przed Tym, który jest w życiu chrześcijanina najważniejszy.

Komiks to forma, która ma przyszłość. W coraz szybszym świecie, w tak zwanej cywilizacji obrazkowej jeśli tylko nie zabraknie twórców gotowych poświęcać się tworzeniu historii obrazkowych, możemy się spodziewać, że komiks będzie popularny nie tylko w wąskim gronie znawców. ■

Przemysław Wysogład SJ,
kolegium krakowskie,
fot. Eryk Gumulak SJ,
2011



religijny portal internetowy DEON.pl i wydawnictwo WAM
prezentują
komiks Przemysława Wysogłada

KOSTKA



www.kostka.deon.pl

komiks dostępny w dobrych księgarniach
i w księgarni internetowej wydawnictwa WAM

JEZUICI



Jezuickie
Duszpasterstwo
Młodzieżowo -
Powołaniowe



powolania.deon.pl



dowód/pokwitowanie dla odbiorcy
nr rachunku odbiorcy:

61 1240 2294 1111 0000 3708 8947

odbiorca:

Towarzystwo Jezusowe
Prowincja Polski Południowej
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

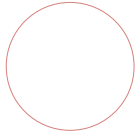
kwota:

W	P	P	L	N
---	---	---	---	---

zleceniodawca:

tytułem:

Jezuici Nasze Wiadomości



Oplata:

odcinek dla banku / odbiorcy

Nazwa odbiorcy: **TOWARZYSTWO JEZUSOWE, PROWINCJA POLSKI POŁUDNIOWEJ**

Nazwa odbiorcy cd.

MAŁY RYNEK 8, 31-041 KRAKÓW

L.k. Nr rachunku odbiorcy:

61 1240 2294 1111 0000 3708 8947

Waluta:

W P P L N

Kwota

Nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wplata)

Nazwa zleceniodawcy

Nazwa zleceniodawcy cd.

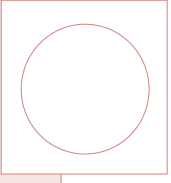
Tytułem:

JEZUICI NASZE WIADOMOŚCI

Tytułem cd:

Oplata:

--	--	--	--	--



odcinek dla banku / odbiorcy

JEZUICI

NASZE WIADOMOŚĆ

To już 39. numer naszego czasopisma. Jak zwykle prosimy Was, Drodzy Czytelnicy, abyście przekazywali i udostępniali je swoim krewnym i znajomym. Jeżeli chcielibyście, aby *Jezuici – Nasze Wiadomości* docierało bezpośrednio do Waszych przyjaciół i znajomych, prosimy o przesłanie do redakcji odpowiednich adresów. Nasze pismo jest rozsyłane nieodpłatnie.

Jednocześnie bardzo Wam dziękujemy za wsparcie modlitewne, a także i materialne. Jezuici w Polsce prowadzą parafie z ich dziełami charytatywnymi, domy rekolekcyjne, zaangażowani są w edukację i formację ludzi, którzy chcą być *ludźmi dla innych*, wspomagają duszpastersko polskich emigrantów oraz organizują pomoc dla misjonarzy w Afryce, Ameryce Południowej i Azji. Dzieła te utrzymywane są dzięki otwartości i wsparciu naszych Przyjaciół i Dobroczyńców. Również kształcenie młodych jezuitów nie byłoby możliwe bez tej życzliwości i pomocy z zewnątrz. Zapraszamy również Was do włączenia się w te dzieła, niosące tak wiele dobra innym. Możecie to uczynić, wspierając finansowo nasze wysiłki. Zachęcamy do skorzystania z niniejszego formularza. Istnieje również możliwość przeznaczenia datków na cel konkretnego dzieła prowadzonego przez jezuitów w Polsce – wystarczy w rubryce *tytułem* dopisać jego nazwę lub skorzystać z numeru konta, podanego przy artykule na temat odpowiedniego dzieła.

Jesteśmy wdzięczni za wszelkie ofiary i zapewniamy o naszej pamięci modlitewnej.



REDAKCJA:

Jezuici – Nasze Wiadomości

ul. Kopernika 26

31-501 Kraków

naszewiadomosci@jezuici.pl

OPIEKUN KRĘGU PRZYJACIÓŁ JEZUITÓW:

Bartłomiej Przepeluk SJ

skr. p. 128

30-961 Kraków 1

fazasi@gmail.com

The involvement of the Society of Jesus in arts and literature is strongly related with the charism of the Jesuits. Holy Father Ignatius had a deep desire that all of his spiritual sons would be able to “see God in all things”. The activity of Jesuits in cultural field in Europe brought a significant result in the history of arts, known as the Baroque.

In this edition we present the historical background of the artistic activity of the Jesuits, especially in Poland. We also present lives and works of today’s Jesuits: the paintings of brother Bronislaw Podsiadly and father Marc Ivan Rupnik, the music of father Stanisław Ziemianski and finally, the poetry of father Wacław Oszejca.

There are also articles describing the work of the *Ecclesia*, a sacral arts association in Cracow, directed by father Zygfryd Kot. Their main mission is to serve God through art, and writing icons is a work they are renowned for.

Creating comic books is a relatively new artistic domain in which the Society of Jesus got involved recently, being represented by Przemysław Wysogład, jesuit scholastic, who tells about evangelizing through images drawn with a pencil.



foto: Lara RT / flickr.com

DEON.PL

Nowocześnie o życiu i Kościele

www.deon.pl